

...pomagają...
wielu takich kolaborantów, a m.in. Leona Skosowskiego, w którego kolaborację nie mógł uwierzyć nawet kontrwywiad AK i dopiero po tygodniach skrupulatnej inwigilacji udało się ustalić prawdę, zlikwidować Skosowskiego i jego polską kochankę.

Po wojnie, co tu dużo mówić, było jeszcze gorzej. Nie chcę już mówić o sprawach powszechnie znanych. Ale nie mogę się powstrzymać od przytoczenia niektórych chyba nieznanych przykładów.

Tak np., jeden z oficerów AK, od słynnego kpt. "Szarego", nie tylko zasypał UB jego samego, ale także ppor. "Kowalskiego", który w 1949 r. zaczął organizować oddział partyzancki, a także wspomnianego powyżej Franciszka Rurara (ten, z więzienia w Kielcach, wskazał mi zmagazynowaną broń oddziału "Szarego" z czasów wojny). "Szarego" ulaskawił Bierut, "Kowalski" został jednakże rozstrzelany, a Rurarz, skazany na śmierć, w końcu przeżył i opuścił więzienie w 1956 r.

Zdrajca, który podobno ochotniczo poszedł na kolaborację, zginął wkrótce w niejasnych okolicznościach, ale co nabroił, to nabroił...

No dobrze, to wszystko działo się w kraju, gdzie warunki były niernormalne od lat i wypaczały ludzkie charaktery.

Ale co można powiedzieć o jednym z premierów emigracyjnego rządu w Londynie, a mianowicie Hugonie Hanke? W czasie I wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, potem był działaczem katolickim, żołnierzem wczesnia, uciekł z niewoli niemieckiej i przedostał się do Francji, a potem Anglii, gdzie służył w dywizji pancernej gen. Maczka. Po wojnie działał w Stronnictwie Pracy na niwie emigracyjnej. I oto, będąc już ministrem w rządzie londyńskim, Hanke sam zgłosił się w lipcu 1952 r. do atacki wojskowego PRL w Londynie i zaofertował swojej usłudze szpiegowskiej! Proszę zauważyć — w 1952 roku! Czyżby Hanke nie wiedział nic o szalejącym w Polsce stalinizmie? Czyżby wszyscy z jego otoczenia nic anormalnego nie zauważyli u niego, że aż zrobili go potem premierem?

...domagają się...
życiorysów tylko tych, którzy mają kandydować do przyszłego Zgromadzenia Narodowego, ale właściwie nie więcej. Dlaczego? Członek b. PZPR, a nawet jej aktywista, był niezłym w porównaniu z TW, czy tam OZI, który jeszcze udawał antykomunistę i wroga ZSRR!

Co więcej, nawet w czasach stalinowskich, choć zakaz ten czasem łamano, wyraźnie zabroniono werbowania agentów oraz informatorów UB i Informacji wojskowej z pośród członków partii komunistycznej. Prawda, byli oni pracownikami kadrowymi służb tajnych, ale z reguły nie byli agentami i informatorami, a to jest mimo wszystko różnica. "Kadrowcy" mieli przynajmniej jakąś ideologię, jakiegoś racje polityczne, a nawet "racje stanu", ale jakie racje mieli TW, czy tam OZI? Strach o własną i rodziny skórę tylko? W czasach wojny istniało o wiele więcej podstaw do strachu, ale strach nie był żadną wtedy taryfą ulgową wobec zdrajców, a dlaczego miał by być nią po wojnie?

Ale na tym nie koniec. Służby tajne PRL nie tylko ściśle współpracowały z sowieckimi służbami tajnymi, ale czasem były nawet bezpośrednio kierowane przez sowieckich oficerów. Tak np., Wojskowa Informacja, czyli kontrwywiad wojskowy, do listopada 1944 r. był integralną częścią sowieckiego kontrwywiadu wojskowego. Potem było nieco inaczej, ale w czasach stalinowskich na czele Informacji stał sowiecki pułkownik, Dimitrij Wozniesjenski. Na czele wywiadu wojskowego, O-II, a potem Z-II, w okresie 1952-1955 stał pułkownik, a następnie generał brygady, Miedwied (imienia nie znam).

A propos, w lutym ub. roku przeczytałem w wydawanych w Paryżu Zeszytach Historycznych, że nazwisko owego "sowieckiego oficera" jest nieznane. Ponieważ w innej sprawie pisałem list do *Kultury paryskiej*, to przy okazji podałem nazwisko owego "sowieckiego oficera", ale listu nigdy jakoś nie opublikowano...

Co więcej, nawet jeśli służby tajne PRL nie były bezpośrednio kontrolowane przez